

Ślepy, niemy i głuchy, zamknięty na cztery spusty
Tak dawno przyrosłeś do sofy, bezczynność usypia cię jak psychotropy
Ach te rozstania, powroty, kobiety to same kłopoty
Jak one znów śnisz o mamonie, ale to nie iluzja jak bandera floty
No co ty, królu złoty? Chciałbyś być numerem jeden
Ale leniwie sięgasz do aszki z ledwo palącym się malutkim skrzętem
Zerkasz spod byka na metę, choć łatwiej by nazwać ją chlewem
Powiedz kiedy wreszcie postawisz do pionu swoje życie, oczarujesz i zabłyśniesz talentem?
Daj ten blask, pokaż co potrafisz
Zaciśnij pięść, stań do walki
Z samym sobą, z tym leniem, co od lat w tobie zalega
Pokonywanie słabości leży w tobie, nie ma przebaczenia
Nie marnuj szans, życie szybko mija
Żaden hajs nie da ci spełnienia
Dopóki nie wypłynie wielkich talentów bala to będziesz płatać się bez celu jak na polach babie lato
Strach przed porażką niszczy marzenia
Nie pozwól by zastąpiły je uzależnienia
To ludzka rzecz upaść, to ludzka rzecz przegrać
Sztuką się podnieść i zacząć od zera
Mówisz, że nie ma tu dla ciebie miejsca
Unieś się w przestrzeń, nie bój się szaleństwa
To co przeciętne, zachodu nie warto
Dalej Picasso, czekam na twoje prace

Pora byś zrozumiał mnie, stworzył własną legendę
Bo siła drzemie w nas, ukryty blask
Pokaż mi pełnię siebie, wypełnij pustą przestrzeń
To już najwyższy czas, nie marnuj szans
Poszybuj w eter na falach, pęknie każda blokada, gdy samoekspresji Twej dasz upust
Już przeważała się szala, dosyć próżnego czekania i liczenia na cud

Nieba błękit jak płótno czyste, wyleje na nie myśli jak "Słoneczniki" Van Gogh
Zacinam słowa, choć tak gładko myślę, statek po Wiśle, na pętlach paradoks
Te głowy ściśle mówią żem głupi, bo liczę na ludzi nie dutki do kupy
Humaniści strofują za błędy, choć każda liryka i tak jest do dupy
Czuję się mały, niepewny, zaszczuty, a za mną tysiące, tak głodne ich uszy
Znów suszy mi gardło apatia, nie działa aparat, ta kadrów na pęczki
Na klęczki padam nie pierwszy raz, lęk we krwi blokuje przepływ szans
To nie czas bym grzebał się żywym, ale wstał udowodnić wartość mej ksywy
Krzywe kursywy błędzą na loopach, ej jak być najlepszym, bogatym na dupach
Do celu po trupach, gdy moral podupadł, ja widzę jak lupa, ich kroki nie dwu takt
Puk puk, pukam, do jaźni docieram, a błazny chcą tylko mieć buty jumpmana
Pożera ich buta, stylowa na lumpa, brak uczuć plastik wstecznie pobieram
Co za maniera, by wmawiać maniurom, że gorsze od zera, nazywać je suką
A bajtłom na dzielni wałkować non toper, że muszą być dzielni, obwiesić się złotem
Od kiedy nasz rap stał się bełkotem, myślą, że kotem te młode jelenie
Gdy uschły korzenie i dobre intencje, ja wydaje najczystsze tchnienie

Pora byś zrozumiał mnie, stworzył własną legendę
Bo siła drzemie w nas, ukryty blask
Pokaż mi pełnię siebie, wypełnij pustą przestrzeń

To już najwyższy czas, nie marnuj szans
Poszybuj w eter na falach, pęknie każda blokada, gdy samoekspresji Twej dasz
upust
Już przeważyla się szala, dosyć próżnego czekania, i liczenia na cud